ROK II. Bezpłatny dodatek do „Głosu Pomorskiego". NR. 19.

# SIŁA

Miłość Wolność Sprawiedliwość

„SIŁA" Cena numeru pojedyńcz. w Polsce 10 mkp., w Niemczech 1 mkn.

Prenumerata na miesiąc maj 40 mkp. — w Niemczech 4 mkn. miesięcznie. — Prenumeratę przyjmuje ekspedycja

ADRES: Redakcji, Administracji i Ekspedycji: Poznań, Skarbowa 12 — Telefon nr. 16-89. —

Korespondencje bez podpisu i dokł. adresu umieszczane nie będą. Rękopisów nie zwraca się. Administracja czynna od 9—3.

Organ Chrześcijańskiego Narodowego Stronnictwa Pracy

## Demokracja.

Słowo demokracja jest tak często używane przez różnorodne obozy i stronnictwa, reprezentujące wręcz przeciwne sobie poglądy, że istotna treść jego ulegia zaciemnieniu lub zupełnemu spaczeniu. Mamy o wiele więcej demokratycznych w tytule niż w treści stronnictw i zapatrywań. Nie jeden więc zadaje sobie pytanie, co właściwie oznacza słowo demokracja i jaką ona być powinna?

Słowo demokracja oznaczało dawniej formę rządu, w której wszyscy, biedni i bogaci, wykonują władzę. Obecnie demokracją nazywają ustrój społeczeństwa, które od czasów rewolucji francuskiej zaczynają dochodzić swych praw politycznych dotąd nieposiadanych, a więc robotników, włościan, mieszczaństwo itp. Rządy sprawowane przez przedstawicieli tych warstw uważają za demokratyczne, wszystkich innych, kto do nich nie należy, piętnują mianem wsteccznictwa, reakcji itp.

Na pytanie więc, dlaczego każdy obóz chce uchodzić za demokratyczny, można odpowiedzieć to tylko, że partje polityczne licząc się ze spaczonym przez socjalistów, a przyjętem przez ogół pojęciem demokracji, chciały się doń dostosować, aby sobie pozyskać w chwilach wyborów warstwy robotnicze, włościańskie itp., które jako najliczniejsze i posiadające dziś pełnię praw politycznych, decydują o tem, które stronnictwo w walce wyborczej zwycięży. Widzimy więc, że gdyby nie chęć przypodobania się warstwom, które dość często idą oszołowione na lep frazesów, z czego wielu niesumiennych ludzi korzysta, nie mielibyśmy tyle stronnictw demokratycznych.

Gdyby pojęcie demokracji pozostało niezmienione, a więc prawdziwe, mielibyśmy tylko jeden obóz demokratyczny, który, jak z samej nazwy wynika, dopuszczałby do udziału w rządach wszystkich obywateli państwa bez względu na ich pochodzenie, zamożność itp. Mielibyśmy więc jedną partję demokratyczną, a nie byłoby demokracji bez przymiotnika lub socjalnych.

Główna przyczyna rozbicia na różne demokracje leży w tem, że pojęcie demokratyzmu, tj. politycznej równości wszystkich, pokrywa się z zasadami równości stanów, które głosi Kościół katolicki. A ponieważ nauka Kościoła jest dla wielu osobistych interesów niewygodna, więc musiało nastąpić powstawanie różnych demokracji, które oczywiście zachowały tylko tytuł, a treść dostosowały do swoich interesów klasowych.

Jak z tego widzimy, nie każdy obóz, który się nazywa demokratycznym, jest nim w istocie. Żeby być naprawdę demokratą, trzeba stać na gruncie zasad katolickich w życiu prywatnem i publicznem. Jeżeli więc chodzi o to ostatnie, to trzeba czynnie wspierać obóz Chrześcijańskiej Demokracji, albowiem ta tylko zachowuje do dziś, bo wspiera się na głoszonej przez Kościół zasadzie równości wszystkich, nieskażone pojęcie demokracji i odpowiednio do tego postępuje w życiu.

Demokraci więc — wstępujcie i pracujcie w Chrześcijańskiej Demokracji, bo inne to tylko forma i nazwa bez treści.

—o—

## Brak pracy.

Dla obrad konferencji w Genui niemieckie ministerjum pracy opracowało obszerne orędzie o braku pracy w świecie, o jego przyczynach i skutkach oraz sposobach zaradczych.

Orędzie oblicza liczbę ludzi bez pracy w Europie na okrągło cztery miljony na całym świecie zaś najmniej na 10 miljonów. Doliczywszy rodziny robotników bez pracy, trzeba przypuścić, że w Europie jest najmniej 12 miljonów ludzi, a na całym świecie około 30 miljonów ludzi dotkniętych brakiem pracy.

Suma wsparć, płacona bezrobotnym z publicznych i prywatnych źródeł, wynosiła w 1921 roku okrągłe 10 miljardów, a za cały czas od zawarcia pokoju wersalskiego do końca 1921 roku 25 miljardów.

Stratę zarobku, jaką ludzie ci nie pracując mieli, można oszacować w jednym tylko 1921 roku na 25, zaś za czas od ukończenia wojny na 60 miljardów franków w złocie.

Ponieważ siła ludzi bez pracy leżała odłogiem, przeto ilość wyprodukowanych towarów była mniejsza, aniżeli gdyby wszyscy bezrobotni byli pracowali. Obliczono, że gdyby owi robotnicy byli czynni, natenczas w 1921 r. produkcja ogólna byłaby za 37 miljardów franków w złocie wytworzyła więcej rozmaitych towarów.

To są ogromne liczby. Przemówią one jeszcze silniej do wyobrażenia przeciętnego człowieka, gdy się dowie, iż sumy te są większe niż przed wojną dochody Środkowej Europy, są trzy razy tak wielkie jak cały dochód państwa niemieckiego w latach od zawieszenia broni, a trzydzieści razy tak wielkie jak roczne koszta reparacyjne, jakie Niemcy mają płacić.

Brak pracy nie ogranicza się na tem, że ludzie nie mają pracy. Skutki bezrobocia sięgają dalej. Prawie każdy człowiek bez pracy słabnie co do swojej siły kupczej Nie ma na to, aby kupować towary. Skutkiem tego zmniejsza się zbyt towarów, a powoli i możliwość produkcji, bo na co produkować, kiedy sprzedać nie można. To wszystko zaś sprawia, że bezrobocie coraz to wzrasta i coraz większe zastępy ludzi ogarnia.

Środka zradcze są we wszystkich krajach cywilizowanych te same. A więc przedewszystkiem pośredniczenie czyli stręczenie pracy. W zwykłych przedwojennych czasach środek ten jako tako wystarczał, natomiast przy olbrzymiem obecnem bezrobociu nie osięga celu.

Wszystkie też państwa chwytają się innych środków, mianowicie przedsiębiorą prace publiczne, płacone ze skarbu państwa.

Państwa starają się też wpłynąć, aby ludzi bez pracy skłonić do zmiany zawodu. Anglja, Belgja i Szwajcarja wydają bardzo wielkie sumy na popieranie międzynarodowego handlu, ale mianowicie dla przezwyciężenia trudności walutowych, stanowiących wielką przeszkodę w wymianie towarów, a przez to i produkcji.

Przeważnie kraje z dobrą walutą mają wiele więcej bezrobotnych, niż kraje z lichą walutą. Ameryka np. ma ich bardzo wielu, a Niemcy względnie mało. Można też zauważyć, że im waluta w krajach z dobrą walutą wzrasta w kursie, tem bezrobotnych więcej.

I właśnie ta wysoka waluta jest główną przyczyną bezrobocia w własnym kraju. Towary bowiem jego nie są w stanie wytrzymać konkurencji na rynku światowym. Kraje z lichą walutą nie mogą ich wcale nabywać. Wszelkie cła wysokie takich krajów, zakazy przywozu, nie zdołają ich położenia zmienić. Będą tonęły w złocie, w bezrobociu i ostatecznie w nędzy.

Oczywiście, że niska waluta nie jest błogosławieństwem dla krajów, w których istnieje. Muszą one bowiem swoją siłę roboczą tanio sprzedawać zagranicy, ażeby tylko móc żyć. Muszą różne towary, któreby w normalnych czasach taniej kupować mogły zagranicą, fabrykować drożej u siebie, a o ile to jest rzeczą niemożliwą, muszą wyrzec się pewnych towarów, odnośnie pewnych surowców, co pociąga za sobą zmniejszenie produkcji. To wszystko zaś, jeśli trwa zbyt długo, pomnaża oczywiście i u nich brak pracy.

Jednem słowem na dnie sprawy bezrobocia tkwi sprawa waluty. Dopóki ta nie zostanie uregulowana i brak pracy nie ustanie.

—o—

## To i owo z Warszawy.

(Korespondencja własna).

Warszawa, 13 maja.

Podobno — tak mi przynajmniej doniesiono — niektórzy z Szan. Czytelników „Siły" dziwią się, dlaczego ten „pan z Warszawy" tak dawno już o sobie znaku życia nie daje. Dowiedziawszy się o tem, gruchnąłem się pięścią w piersi, że aż jękło i ze słowami „mea culpa" przedsięwziąłem poprawę. Chociaż więc wina moja jest może niemałą, przyznam się, że dużo tu polegało na najzwyklejszym wstręcie do pisania, a głównie na prostem lenistwie (objaw w Polsce po wojnie światowej nierzadki), to jednak z drugiej strony niech posłuży na moje uniewinnienie fakt, że zbyt wiele „ciekawych" rzeczy nie było w Warszawie, o których warto byłoby donosić.

Sądzę bowiem, że takie „ciekawości" jak „Bryl Putka przy kłótni utnie w pysk" lub że „Grünbaum uskarża się w Sejmie na uciemiężanie „mniejszoszczy" narodowych w Polsce", nazywając Polskę „piekłem", z którego atoli mimo pozostawionej im swobody ruszyć się nie myślą, przeciwnie coraz więcej ich do nas przybywa, ba, ten sam pan Grünbaum użala się, że „rząd polski nie daje pozwolenia na osiedlanie się „spokojnych" obywateli, uciekających z Bulgarji, z Węgier, z Rumunji, ba nawet z Palestyny, tak że ci biedacy są poprostu bez „ojczyzny", wiszą niejako pomiędzy niebem a ziemią, nie mając gdzie swych stóp żydowskich oprzeć", sądzę więc, że takiemi rzeczami Czytelników „Siły" nie bardzobym chyba uradował.

Starajcie się tylko mili Wielkopolanie, aby u Was przynajmniej te „mniejszoszczy" były najmniejsze, abyście się później nie narazili na słuchanie „skarg i żalów" podobnych do sejmowych Grünbaumów, Cederbaumów, Rosenbaumów i jak oni się tam wszyscy zowią.

Lecz dosyć z tymi „baumami".

Ciekawe — lecz nie wiem czy dla Was, mili Czytelnicy — były również różne porachunki polityczne pomiędzy ludźmi z pod sztandaru „witosowego", jak i z pod chorągwi „batalionów" Stapińskiego. Tu chodziło bowiem tylko o „drabiazgi", mianowicie — ci od Stapińskiego — pozazdrościli (a wiadomo, że zazdrość nie piekna to wcale rzecz), że ludzie witosowy porobili pono ogromne majątki to na lasach państwowych, to znowu na majątkach „dojlidzkich", słowem potok złota płynął strumieniami do kieszeni witosowych ludzi, pomijając drogę do kieszeni stapińczyków Stąd gniew, no chyba zrozum. Że na tem skarb państwa i narodu całego ucierpiał, to fatałaszki! Co tam państwo, co naród! Naród i państwo, to my! — wołają witosowi — naród i państwo ,to my, — wtórują stapińszczycy!

Lecz ostatni nie należą pono także do najbiedniejszych w naszej Rzeczypospolitej, bo według twierdzeń (a mają one być zupełnie prawdziwe!) ludzi witosowych, to stapińszczycy wprawdzie nie na lasach, nie na dobrach dojlidzkich, : za to na ropie i nafcie galicyjskiej kolosalne porobili fortuny. Ano! powiedział przecież jakiś mędrzec grecki, rzymski czy hebrajski (kanonik Wolski to powiedział! przyp. zecera), że „fortuna kołem się toczy" — a no — toczy się od witosowych do stapińszczyków i odwrotnie.

Nie wszystkim ona jednak równa się uśmiecha, dla bardzo wielu ludzi, jak gdyby głuchą i ślepą była. Doznają tego na własnej skórze biedni stróże kamieniczni. Co to za stróże? zapyta niejeden — i bardzo słusznie! Sprawa wymaga naprawdę objaśnienia. Otóż u Was w Poznaniu i wogóle w Wielkopolsce instytucja taka nie jest znaną. Macie w domach Waszych różnych portjerów (ci, którzy niemieckich naleciałości jeszcze zapomnieć nie mogą, nazywają ich „hausbelterami", macie także nadobne lub mniej nadobne portjerki), którzy to w domach Waszych pełnią służbę dozoru, ładu i porządku.

U nas w Warszawie inaczej, jest tutaj 7000 takich stróżów czyli jak ich obecnie zowią „dozorców" domowych, których praca polega na tem, że dbają o porządek domu i przed domem na ulicy, pozatem wysiaduje przez dzień cały w bramie lub przed bramą i patrzy, kto przechodzi lub wchodzi do domów.

Ponieważ żaden z lokatorów w Warszawie nie posiada klucza od bramy, dlatego oczywiście znowu „dozorca", jego żona lub w końcu dzieciak w nocy o każdej godzinie u głos dzwonka umieszczonego przy bramie, gramoli się z ciepłego łóżka do bramy, aby spóźnionego lokatora do kamenicy wpuścić.

Dzieje się to oczywiście za osobną każdorazową opłatą. Przed wojną dawałeś bratku 5 lub 10 kopiejek, dzisiaj musisz się opłacać conajmniej „Kościuszką", jeżeli pragniesz dostać się do ciepłych pieleszy.

Za czynność swą pobiera ów dozorca mieszkanie wolne i pensję miesięczną, pensję — oczywiście na dzisiaj — wskutek istnienia ustawy o ochronie lokatorów, niezbyt wygórowaną. Stąd przyszło do strajku, który trwa już coś od dwóch miesięcy. Wyjście z położenina jest naturalnie bardzo trudne, bo kamienicznik, nie mający dochodów z domów, pensji podwyższyć nie chce i nie może, a lokatorzy o tem również ani słuchać nie chcą. Zapłaci taki lokator warszawski 200, 300 marek za trzy, a nawet cztery pokoje, więc sądzi, że obowiązek swój wypełnił.

Jak wobec tego wyglądają domy i ulice od tygodni niezamiatane, łatwo sobie wyobrazić, to też nie dziw, że sprawą tą zająć się musi Sejm, wciągając stróżów czyli dozorców do ustawy o umowach zbiorowych.

Drożyzna u nas taka sama jak u Was, chyba, stąd z jednej strony bieda,

z drugiej chęć do nieuczciwego zarobkowania, mianowicie do kradzieży. Toż w tych dniach udało się policji naszej wyłowić skradzione towary hartości miljonowej, główni aktorzy tej złodziejskiej manipulacji to Rajzla Lichtenberger, Chaim Biedermann, Bejrys Rottenfunden i podobne prawdziwie polskie imiona i nazwiska. O sprawach ważniejszych napiszę w liście następnym, przyczem poprawę na przyszłość przyrzekam solenną, o ile ważne przeszkody nie staną na drodze.

A. P.

## Ruch zawodowy

### Ruch taryfowy w cegielniach pomorskich.

W powiecie kartuzkim na Pomorzu stosunki wśród robotników i robotnic pracujących w cegielniach, bardzo dużo pozostawiają do życzenia.

Jak gdzieindziej, tak i na Pomorzu ZZP. o członkach swoich tylko zapomniało. Potrzeba było tych biedaków w czasie wyborów do Sejmu w roku 1920, od tego czasu pozostawiono biedaków własnemu losowi.

Dopiero staraniem uczciwych ludzi na miejscu, zaczyna się sprawa poprawiać. W niedzielę 7 maja odbył się wiec rzeczonych robotników w Bysewie (pow. kartuzki), na którym w imieniu zarządu dzielnicowego Ch. Z. Z. w Poznaniu, jako prelegent przemawiał poseł Frąckowiak. Cała filja, przynależąca dotąd do ZZP., po przekonaniu się o dotychczasowej pracy panów na czele organizacji tej stojących, jak jeden mąż przyłączyła się do organizacji naszej.

Pierwszem staraniem było oczywiście poczynienie kroków w sprawie poprawy zarobków w tamtejszych cegielniach. To też wystosowano do właścicieli cegielni całego powiatu żądanie podwyższenia zarobków dla wszystkich kategorji o 25 proc. Żądania te wysłano z Poznania, oznaczając termin na odpowiedź. Jest nadzieja, że sprawę uda się przeprowadzić na drodze ugodowej, nie chwytając się strajku jako broni.

Pi.

### Skutki pracy Z. Z. P.

Na zebraniu filji rzemieślników i robotników ZZP. w Kartuzach przyjęto następującej treści uchwałę:

Robotnicy filji kartuzkiej, widząc złe postępowanie czynników ZZP., słysząc zaś o Chrz. Zjedn. Zaw — jednomyślnie cała filja przystępuje do Ch. Z. Z.

Wszelkie sprawy organizacyjne powierzono druhowi J. Świetlikowi, byłemu srkretarzowi obwodowemu NPR.

W skład zarządu wchodzą: Elas Teodor, prezes; Fularczyk Józef, sekretarz; Okraj Józef, skarbnik; Bednarczyk Leon, Młyński Augustyn, Puzdrowski Jakób, Okraj Aleksander, Eichmann Augustyn — mężowie zaufania. Filja liczy 600 członków. „Szczęść Boże" nowej placówce!

### Zjazd agentów pocztowych

z powodu ważnych przyczyn został odłożony do połowy przyszłego miesiąca. Datę zjazdu ogłosimy.

**Zarząd filji agent pocztowych.**

## Z życia stronnictwa

**Małe Wysocko, 23. IV. 22.**

Dnia 9. 4. 22. zostało założone nowe Koło „Crześc. Nar. Stron. Pracy na parafję M. Wysocko. Do zarządu wszedł Paweł Górski z M. Wysocka jako prezes, Jan Banach z Sadowa jastęp. prez., Walenty Stachurski z W. Wysocka jako sekretarz, Jan Portasiak z M. Wysocka zastępca sekr., Aleksander Pieszyński z Smardowa jako skarbnik, Skarbiecki z W. Wysocka i Fr. Miśkiewicz z M. Wysocka (dwór) jako ławnicy. Wybrano również na poszczególne miejscowości mężów zaufania. Zarazem uchwalono urządzić w drugie święto wielkanocne „Wiec", co też się stało.

Tak więc odbył się dnia 17-go kwietnia wiec naszego Stronnictwa, i to przy licznem udziale parafian. Wiec zagaił pochwaleniem Pana Boga prezes Stronictwa i jemu też przewodniczył. Jako pierwszy wystąpił z referatem prezes okręgowy p. Ofierzyński, za który go słuchacze nagrodzili oklaskami. W dyskusji nad owem referatem zabrał głos wyznawca „religji Witosa" gosp. Franciszek Grzęda z W. Wysocka, i rozwiódł się o serwatce, maślance i kartoflach, za co został „nagrodzony" ogólnem śmiechem. Jako drugi referent wystąpił pan poseł [illegible] za co wiecownicy nagrodzili szanownego mówcę oklaskami Do dyskusji nad drugiem referatem zgłosili się w liczbie czterech „witosowcy" redak. Józef Jurek z Poznania, prof. Michałkiewicz z Poznania, gosp. Stefaniak z Pleszewa i gosp. Franciszek Grzęda z W. Wysocka. Pozatem asystowali im gosp. Idzi Matyśkiewicz z Krępy i gosp. Józef Kubik z Westrzy. Owi panowie-witosowcy mieli widocznie bardzo nieczyste sumienia, bo nie uznali za przyzwoite wjechać do wsi powózkami, lecz wysiedli w polu i chyłkiem ołotkami po jednemu powciskali się do sali wiecowej. A więc podług porządku udzielono głosu jako pierwszemu red. Jurkowi, który nie miał nic więcej do powiedzenia, jak to, iż zrzeka się głosu na rzecz prof. Michałkiewicza. A więc p. prof. Michałkiewicz mówi. Piszący te słowa sądził, iż Mich. zacznie mówić o djable, a on zaczął mówić o pieśni „Bogarodzica-Dziewica". I rozwiódł się niebożak tak, iż miało się wrażenie, iż to nie ów Michał. pamiętny z wieca rodzicielskiego w Poznaniu. Aż tu jeden z wiecowników zwraca p. prof. uwagę, iżby nie nadużywał rzeczy świętych, wpadł p. prof. w taki szał, iż podskakuje z zaciśniętemi pięśćmi do owego wiecownika i tupiąc nogami, nie mógł się ustatkować. Ażeby nie „drażnić" p. prof. więcej, opuszcza najspokojniej ów wiecownik (był nim pan hrabia Szembek) salę. Lecz i to nie uspokoiło p. prof., żąda satysfakcji, której mu też przewodniczący udzielił, tj. odebrał mu głos. Wszczęła się naturalnie nieopisana wrzawa. Wiatosowcy wyli jak głodne wilki i jeden z nich podchodzi do przewodniczącego i uderza go ręką w ramię. I gdyby nie zimna krew, powaga i rozsądek naszych członków, to by byli witosowcy odebrali dyngus. Lecz zaniechano tego. Przewodniczący ogłasza tedy wiec jako rozwiązany. Witosowcy wychodzą. Nasi ludzie jednakowoż domagają się dokończenia wiecu, co też się stało. Witosowcy wchodzą z powrotem, lecz już ich się do głosu nie dopuszcza. Natomiast przewodniczący udziela głosu miejscowemu ks. proboszczowi, który wyraża ubolewanie nad postępowaniem witosowców i zadaje tak p. red. Jurkowi, jak i prof. Michał. pytania, na które niestety nie mogli dać odpowiedzi i jak niepyszni wynieśli się z sali. Porządek dzienny został wyczerpany i pochwaleniem Pana Boga zakończył przewodniczący wiec, który wykazał, iż słuszność jest po naszej stronie.

P. G.

**Reszki** pow. wejherowski.

W drugi dzień świąt wielkanocnych odbyło się w naszej miejscowości zebranie zwolenników Ch. Nar. Str. Pracy. Zebrało się około 200 osób, to też już o godzinie 3 nastąpiło zagajenie. Referaty wygłosili pp. prof. Pohlmann i sekr. okreg. p. Dzeiwicz.

Gospodarzom tutejszym zaimponował p. Witos, który wspólnie ze swoimi agitatorami chwali się, że dostał dla swego stronnictwa błogosławieństwo od samego Papieża, lecz postarano się o wyświetlenie tej sztuczki agitacyjnej, tak że wnet zorjentowano się na pracach i chwalbach naszych pomorskich witosowców. Obaj referenci przedstawili nam program Ch. Nar. Str. Pracy, zachęcając do organizowania się w myśl tego stronnictwa, co znalazło poparcie, gdyż zebrani zgodzili się na założenie koła. Następnie przemówił pięknie p. Grünholz z Reszków, który podziękował mówcom za referaty i po zapisaniu się 44 członków, wybrano zarząd, w skład którego weszli pp. Jan Paczula prezes, Grünholz zast., W. Gruba sekretarz, Jan Warras skarbnik.

Nowemu kołu w dalszej pracy „Szczęść Boże"!

—o—

## Ufajmy bracia!

Niech każdy mocą ducha zbroi
w ten wielki burz i gromów czas
i niech przy Krzyżu twardo stoi,
niewzruszon niczem, niby głaz,
niech walk i trudu się nie lęka,
choć może z bólu serce pęka.

Szaleje dziś huragan złości,
ociekły krwią chce wzbić się znak,
lecz pomnij na to, duch miłości,
ten Chrystusowy biały ptak,
skrzydła swe władne szerzej toczy
i ludzkie na się zwraca oczy.

Ucichną burze, złość opadnie,
jak piana rozwichrzonych wód —
sercami Chrystus Pan zawładnie
i jasną przyszłość pozna lud,
gdy czoła ugnie u stóp Krzyża...
— — — — — — — —
Ufajmy bracia, Dzień się zbliża...

„Gwiazda Polski". **Ks. Fr. Błotnicki.**

## Kwestowanie.

W zjednoczeniu stowarzyszeń społecznych w Warszawie poruszono bardzo ważną sprawę gruntowanej reformy kwest. W Polsce utarł się zwyczaj zbierania na ulicach datków na rzecz instytucji społecznych, cele coprawda piękne, niemniej forma jałmużnicza, którą się instytucje te posługują przy pobudzaniu publicznej ofiarności, nie odpowiada powadze tych instytucyj.

Zasadniczo kwesty, o ile już muszą istnieć, dopuszczalne są jedynie w dniach uroczystości narodowych, kiedy istotnie społeczeństwo szuka okazji zamanifestowania swych uczuć w formie połączonego piękna z pożytecznem. Ciągłe natomiast urządzanie kwest naraża w końcu kwestujących na bardzo częste gburowate obejście się ze strony przechodnia, który natarczywością mniej lub więcej nadobnych kwestarek, może być wreszcie wyprowadzony z cierpliwości.

Poza tem są rzeczy daleko poważniejsze. Przyjrzyjmy się dobrze w pierwszą lepszą niedzielę, kto kwestuje, kto spaceruje z woreczkiem w ręku po ulicach miasta. Młodzież, rekrutująca się w wielu wypadkach z młodzieży szkolnej. W kraju, w którym żebranina jest plagą i jedną więcej przyczyną naszego rumieńca wstydu na czole wobec cudzoziemca, zwiedzającego naszą ojczyznę, starsi kształcą młode pokolenie na zawodowych żebraków. Mówi się coprawda, że to na cele społeczne, że kwestowanie takie jest czynem obywatelskim, nikt jednak nie zaprzeczy, że człowiek umiejący zbierać jałmużnę na cele ogólne, przy sposobności sztukę tę zastosuje i w życiu prywatnem. Instytucje, urządzające kwesty, niewątpliwie nie mają na celu stwarzania nowych kadr zawodowych żebraków, nieświadomie jednak nadają umysłowości naszego społeczeństwa zasadniczo fałszywy kierunek. Ministerstwo oświecenia w swym projekcie o regulaminie szkolnym stanowczo zabrania młodzieży szkolnej udziału w kwestach. Jest to rzeczywiście widok nad wyraz przykry, gdy dzieci prawie zaczepiają na ulicach przechodniów, propnując im kupno znaczka. Jeśli cel, na który odbywa się kwesta, nie jest miły przechodniowi, młodzież często usłyszy uwagi takie, które absolutnie nie można nazwać budującemi. System uczestniczenia młodzieży w kwestowaniu jest wysoce niepedagogiczny i należałoby ustawowo zabronić tego rodzaju nadużywania chętnego zawsze do usług młodego pokolenia.

Innego rodzaju bolączką jest brak dostatecznej kontroli nad sumami, które wpływają w czasie kwestowania. Ludzie z natury swej są podejrzliwi, a podejrzliwość ich bynajmniej nie zmniejszy się z tem, gdy naprzykład kwestarka, mając już widocznie przepełniony woreczek, trzyma pieniądze poprostu w garści.

Zamiast więc kwestowania, należałoby wynaleść inną formę pobudzania publicznej ofiarności. Nie do nas należy dawanie rad w tym kierunku, są wszakże ludzie zasłużeni, znający wiek i społeczeństwo, w którym żyjemy, mający poza sobą całe lata doświadczenia i którzy napewno niejednokrotnie sami krzywem okiem patrzeli na kwesty uliczne, niech oni pomyślą o tem, niech znajdą inną drogę do kieszeń publiczności, gdy chodzi o cele społeczne, a napewno zasłużą sobie na wdzięczność całego społeczeństwa.

—o—

## Eksperyment Forda.

Znany amerykański fabrykant automobilów, Henryk Ford, wprowadza w swoich fabrykach nowość. Skraca czas pracy do pięciu dni w tygodniu. Powiada, że robotnik, aby żyć po ludzku, musi mieć co najmniej dwa dni na siedem, aby dbać należycie o rodzinę, wychować dzieci, aby się rozwijać samemu.

I, z tego punktu widzenia — Ford ma najzupełniejszą słuszność.

Robotnik dziś tak jest pochłonięty przez pracę fabryczną, że mało pozostaje mu czasu na dalsze kształcenie się, na korzystanie z olbrzymich zdobyczy cywilizacji i rozwoju kultury. Każde zbliżenie robotnika do kultury, każde umożliwienie mu dostępu do kultury, musimy witać jako cenną zmianę w dzisiejszych warunkach pracy.

Eksperyment Forda jest próbą. Ford chce stworzyć dla robotnika warunki życia lepsze od dotychczasowych.

Ford jest przytem człowiekiem bardzo praktycznym i znakomitym organizatorem produkcji. Zapowiada on, że choć wprowadza pięciodniowy tydzień pracy, to jednak — wydajność jego fabryk nie powinna się zmniejszyć. Jest przekonany, że dodatkowy wypoczynek robotnika przejawi się w zwiększeniu wydajności pracy. A więc, powiada, skrócenie tygodnia pracy nie wpłynie wcale na zmniejszenie zysków fabryki. On w taki sposób organizuje produkcję, aby — zachowawszy zyski — dać robotnikowi więcej wypoczynku.

Ford przed kilku laty dowiódł, że można bardzo znacznie podwyższyć zarobki robotników i — nie ponieść żadnej straty. Dziś ten Ford próbuje dowieść, że robotnik może więcej wypoczywać bez żadnej straty dla fabrykanta.

Zobaczymy, co praktyka pokaże.

—x—

## Żydzi a socjalizm.

Jest wielu ludzi uwiedzionych przez hasła socjalistyczne, którzy nie wyrzekli się jeszcze zupełnie zasad chrześcijańskich i wierzyć nie chcą, że dwóch tych rzeczy razem pogodzić nie podobna, że nie można być socjalistą, a równocześnie pozostać dobrym chrześcijaninem i katolikiem. Człowiek taki sam nie wie, jak stopniowo traci wiarę i staje się zaciekłym wrogiem Kościoła, gdyż demagogja, walka i nienawiść klasowa nie godzą się z miłością bliźniego głoszoną przez Chrystusa. Dwie te rzeczy kłócą się ze sobą jak ogień z wodą i w końcu przyjść musi do stanowczego opowiedzenia się na jednę stronę.

Wiemy zresztą, że twórcami socjalizmu są żydzi, najwięksi wrogowie chrystjanizmu, z czem się często nie tają.

Żydzi wzięli sobie za zadanie opanowania całego świata, a jakiemi do tego dążyć chcą środkami, wystarczy wziąć do ręki „Protokóły Mędrców Sjonu", aby się przekonać, że dla dojścia do celu żadnemi nie rządzą się skrupułami. Czyż nie dowiedli tego namacalnie na nieszczęśliwej Rosji, którą skąpali w potokach krwi, a resztę nieszczęśliwej ludności skazali na śmierć głodową? Niedość im jednak, że znaleźli tam upust swej nienawiści do chrześcijan. To dopiero w ich dążeniach jeden krok — do zdobycia całego świata jeszcze daleko.

Więc śią objuczonych złotem agitatorów swoich do wszystkich krajów, by za pomocą przekupionych ludzi siali zamęt, niezadowolenie, bunty. A w mętnej wodzie łowi potem ryby garbonosy Izraelita i zaciera ręce z radości, że nietrudno łatwowiernych gojów schwycić na wędkę ponętnych widoków, które się nigdy nie zrealizują, które zamiast spodziewanych korzyści przynoszą im głód, śmierć i niewolę, a panowanie rasie żydowskiej.

Głoszą żydzi hasła równości, ale jak tę równość pojmują. Jako mniejszość narodowa w Polsce żądają już odrębnych praw — np. zniesienia święcenia niedzieli, dlatego tylko, aby ubić handel chrześcijański i niemiłe sobie współzawodnictwo.

Ci, co najgoręcej przemawiają za podziałem majątków, myślą tylko o tem, aby jaknajwięcej zabrać, ale oczywiście nie dla rozdania go pomiędzy biednych gojów! Ci, co krzyczą na ucisk wśród pobłażliwego narodu, jak polski, już po niedługim czasie przebywania między Arabami w Palestynie tak się im dali we znaki, że przychodzi czętso do rozlewu krwi. Równość pojmują w ten sposób, że oni muszą być panami, a chrześcijanie ich sługami.

Obałamuceni przez nich nie zdają sobie z tego sprawy, że są igraszką w rękach sprytnych geszefciarzy, że ci, co się mienią jego obrońcami, tuczą się krwią i łzami ludu. Aż staje przed oczyma smutna rzeczywistość i na obrócoonej w gruzy Rosji pokazuje światu, dokąd dojść można, idąc na pasku żyda w skórze socjalistycznej.

—o—

Redaktor: **E. Bigoński.**

Odbito w Drukarni Robotników Chrześcijańskich T. A. w Poznaniu, św. Marcin 37.